

Kuryer Poznański

wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych

Redakcja:

przy ulicy św. Marcina nr. 16.

Administracja Ekspedycja:

przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI

Przedpłata kwartalna

wynosi w Poznaniu marek 4, na waz-
skich pocztach cesarstwa niemieckiego
i w Austrii marek 5 (sob. Zeitungs-Preis-
liste p. 1894 Abtheilung II. t. Nr. 57.)
w innych krajach: cena poznańska z do-
łączeniem przesyłki.

Cena ogłoszeń

wynosi 15 fenigów od drobnego siedmio-
dziesiątego wiersza. — Reklamy po 30 fen.
od wiersza. — Przekład na język polski
bezpłatnie.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frenkler, w Warszawie ulica Senatorska 23. — R. Mossa, w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardsie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Halli n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolozi, Lubecie, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 24 sierpnia.

Z biegnącej chwili.

Pierwsze starcie na lądzie pomiędzy chińskim i japońskim wojskiem nastąpiło, jak już zaznaczyliśmy, zeszłego piątku w pobliżu Pjong-ang, miejscowości położonej nad rzeką Tai-dongang. Chiński generał zaręcza, że już w piątek zniewolili Japończyków do cofnięcia się i że zadał im wielkie straty. Sukces Chińczyków nie był jednakże, jak się zdaje, zupełny, gdyż dnia następnego musieli oni stoczyć ponowną bitwę z Japończykami i wyprzeć ich z Chungho (?). Japońskie referaty przedstawiają zapewne przebieg walki w nieco innym świetle.

Chińczykom wierzyć dosłownie nie można, gdyż jeżdżą oni na wysokim koniu i lubią podnosić ponad wszystko swoją potęgę, a lekceważyli przeciwników. Ta przesada manifestuje się także w zaręczeniu, że chińska flota jest w posiadaniu zatoki Peczilli. Faktem zaś jest, że japońska flota wjechała kilka razy do tej zatoki i pod murami chińskich fortów morskich Wei-hai-wei i Artur prowokowała flotę chińską do walki. Za każdym razem razem pancerniki chińskie ukryły się za murami fortyfikacji Wei-hai-wei, a ich admirałowie nie pozwolili zakłócić sobie spokoju nawet wtedy, gdy do zatoki wdarła się japońska łódź torpedowa celem zrekognoskowania położenia. Dopiero, gdy flota japońska powróciła do oczyszczonych wybrzeży, okręty chińskie opuściły fort Wei-hai-wei, a rząd w Pekingu oznajmił z miną triumfującą, że jest panem zatoki Peczilli.

Sytuacja na Korei uległa pewnej zmianie, której doniosłości nie można jeszcze dzisiaj obliczyć. W każdym razie bez wpływu nie pozostanie fakt, że rząd koreański stanął po stronie Japonii i że otwarcie zwrócił się przeciwko Chinom.

Kokietowanie nowego rządu zofijskiego z ruskimi zaczęło emigrantów bułgarskich do nowych wicherzeń i awantur. Stary rewolucjonista i anty-dynastyczny spiskowiec Zanków przybył do Wiednia i chce szturmować zdobyci Bułgarię. Wysłał on do kraju odezwę, wzywającą naród do miłości dla oswo-bodźcy iela cara i do korzenia się przed potęgą Rosyi. Nie poprzestał jednak na tej odezwie, ale nadto za- mierza osobiście rozpocząć w Bułgarii agitację na rzecz Rosyi, chociaż książę i rząd odmówił mu amnestyi i powrotu do kraju. Uda się on jeszcze w tym tygodniu do Zofii, jak zaręczał pewnemu koresponden-towi i jak doniósł rządowi bułgarskiemu, bez względu na to, czy zostanie uwieziony. Liczy on oczywiście, że „naród”, który niedawno bit oklaski nowym kró- lewem, a wrogo występował przeciwko Stambulo- wi, będzie teraz jemu rzucał okazy, a Stoilowa i towarzyszy obrzucił takimi epitetami, jak zdraycy ojczyzny, tyrani i t. d.

Cankow postanowił także przed podróżą do Zofii odwiedzić księżną Ferdynandową, bawiącą w Schwarzen- z małym księciem następcą tronu Borysem i zjednać ją dla swjej propagandy rusofilskiej. Chciał on po- wiedzieć jej, że „tak samo jak księżna i jej rodzina jest przywiązana do wiary, jest także do swjej wiary przywiązany naród, tem więcej, że jest on nie zupełnie ucywilizowany. A wiara tego narodu jest zarazem wiara Rosyi, tej oswo-bodźczelki, pod której opieką Bułgaria pozostać musi, jeżeli się chce rozwijać. Cóż ma porabiać wśród takiego ludu księżna, który jest wprawdzie urodzonym Bułgarem, ale nie wy- znaje religii swego ludu. Jako troskliwa matka, jako kochająca żona powinna się księżna starać, aby ta spójnia pomiędzy jej synem a narodem na- wiązana została. Wielka roztropność tryskająca z ócz księżnej powinna ją pod względem politycznym przekonać, że to jest nienuiknioną koniecznością. To też jako żona księcia, jako jego szczerza przyja- ciółka, powinna mu to doradzać. Jeżeli tego nie uczyni, to musi patrzeć na to, jak mąż jej będzie za pomocą terrorizmu rządził. Ale rządy terory- styczne, które zresztą długo utrzymał się nie mogą, są najniebezpieczniejszą podstawą dla młodej dynastyi, dążącej do pozyskania serc swego ludu.” — Księ- żna jednakże uczyniła to, co jej uczynić wypadało: wysłuchała nie zechciała; przemówienia i groźb p. Zankowa, ogłoszonych już wczoraj w gazetach.

Angielskiemu parlamentowi przedłożoną została „niebieska księga” w sprawie syamskiej. Teksa, za- wierająca noty dyplomatyczne, wymienione pomiędzy rządem francuskim a angielskim w kwestyi Syamu w czasie od 10 lipca 1887 roku do 25 kwietnia b. r., obejmuje 411 listów i depezy, których treść w naj- ważniejszych punktach jest następująca: W r. 1889 zaproponowała Francya angielskiemu rządowi, aby ogłosił Syam za państwo neutralne, a tem samem stworzył potężne, niepodległe królestwo, w pośredku między francuskimi a angielskimi posiadłościami w Indyach Wschodnich. Lord Salisbury przyjął ten plan z zadowoleniem, oświadczył jednak, że jeśli Syam nie ma się stać geograficznym pojęciem, trzeba przedewszystkiem oznaczyć jego granice. Na depezę tę nie otrzymał rząd angielski żadnej odpo- wiedzi; dopiero w roku 1892 poruszyła Francya po- nownie niezakończoną kwestyę. Francya wystąpiła z wnioskiem, aby Mekong stanowił granicę sfery wpływu obu mocarstw. Lord Salisbury sprzeciwił się temu stanowczo, oświadczając, że byłoby to po- działanie Syamu, który nie naraził się niczem ani

Anglii ani Francyi. Lord Rosebery zajął w spra- wie syamskiej to samo stanowisko, co lord Salisbury. Obaj domagali się utworzenia państwa neutralnego. W depezy, wysłanej w wrześniu roku 1893 do margrabiego Duff-rina, domagał się również lord Rosebery oznaczenia granic Syamu i ostrzegł rząd francuzki przed zbyt daleko idącymi planami. W przeciwnym razie rząd angielski „byłby zmuszony do kroków, które będzie dla własnej ochrony uważał za konieczne”. Anglia musiałaby wówczas wzmożoną swoją pozycyę w dwóch graniczących z górnymi Me- kongiem prowincjach, które otrzymała przy wciele- niu do kolonii górnej Birmy. — Wielka Brytania chce mieć rzeczywiste panowanie nad Mekongiem, o ile płynie przez te kraje, a zarazem czuwać nad tem, aby istniało nieopieglęte państwo między an- gielskimi i francuzkimi posiadłościami. Oświadcze- nia te złożył Rosebery w depezy z ostatniego października roku 1893. Tymczasem sprawa usta- lenia granic pozostała w zawieszeniu. Dotychczas nie zostało stworzone państwo neutralne nad górnym Mekongiem i kwestya niepodległości Syamu dotąd czeka stanowczego rozwiązania.

* Donoszą nam z Rzeszowa pod dnim 22 sierpnia r. b.:

„Wczoraj zawiązało się tutaj „Galicyjskie Akcyjne Towarzystwo Przemysłu Cukrowniczego” z kapitałem 800,000 fl. w. a. Na konstytuującym zebraniu wybrano do rady nadzorczej pp.:

1. Ks. Andrzeja Lubomirskiego z Przeworska, jako prezesa.
2. Józefa Grabskiego ze Skotnik, jako wice- prezesa.
3. Ks. Witolda Czartoryskiego z Pełkonia.
4. Starostę Fedorowicza z Rzeszowa.
5. Hr. Stanisława Stadnickiego.

Do zarządu wybrano pp.: Ważyka, dyrektora cukrowni w Krasowicy, Leona Grabskiego, dyrektora cukrowni w Gnieźnie, hr. Jana Mycielskiego z Przeworska i Oboreskiego z Hussowa.

Jeszcze w roku bieżącym ma być rozpoczęta budowa cukrowni w Przeworsku, a następnie, skoro się zbierze dostateczna ilość móg ziemi pod uprawę buraków, pobudowanych jeszcze ma zostać 5 lub 6 dalszych fabryk cukru.

Skład rady nadzorczej i zarządu daje rękojmie, że przemysł cukrowniczy w Galicji korzystnie się rozwinię i znacznie się przyczyni do ekonomicznego podniesienia kraju.

Z szkoły górnośląskiej.

Z powodu artykułu udekorowanego zań pana Schinka, odzywa się jakiś górnoślązki „fachowiec”, twierdząc, że dzieci polskie dwóch ostatnich lat szkolnych rozumieją każdego Niemca, mówiącego po- prawnym językiem niemieckim. Z tego wnioskuje ów pedagog, że dzieci te mogą się uczyć religii po niemiecku.

Na to odpowiada „Schl. Volksztg.”, że „ten wniosek byłby trafny, gdyby założenie było pra- widłowe. Ale tak nie jest, bo tylko niektóre naj- zdolniejsze dzieci jako tako nauczą się po niemiecku, a reszta z biedą umie się wyświlić. Ponieważ zaś ten „górnoślązki fachowiec” twierdzi, że tylko na- uczyciele mogą o tej sprawie wydać sąd kompetentny, przeto przytoczymy głosy z tego obozu. Więć n. p. zobaczymy, jak się na dzisiejszy system zapatrzy nauczyciel F. Kreis. W numerze 13 w roczniku 1887 „Schl. Schulztg.” taki on sąd wy- daje o tej metodzie górnośląskiej:

„Występujący obecnie z seminarjów nauczy- cielskich kandydaci, mający uczyć w niższych kla- sach, przeważnie nie znają języka polskiego. Jestto dla nich niezmiernie utrudniona nauka a na nie tu się nie zdadzą wszelkie środki pedagogiczne. Tu stoi nauczyciel przed tabularasą w całym znaczeniu tego wyrazu; każde słowo, które wymówi, to jakby do ściany się odzywał, dziecko go nie rozumie, cho- ciażby nauczyciel jak najprzystępniej się wyrażał. Tylko z jego twarzy, z jego głosu odgaduje uczeń, co nauczyciel myśli, czy się gniewa, lub też dobrego jest usposobienia. Dla nauki czytania i pisania, która się po kilku tygodniach rozpoczyna, nie ma nauczyciel realnej podstawy. Metody, przeprowa- dzonej w książce, nie może się nauczyciel trzymać i jest zadowolonym, jeżeli się dziecko mechanicznie czyta nauczcy, bo o objaśnianiu znaczenia wyrazów mowy być nie może. Przy nauce religii nie umie dziecko pojąć abstraktów, chociaż nauczyciel usilnie o to się stara. Przypatrywałem się pewnego razu zabawie dziecięcej z klasy niższej. Ozego to one nie nawygadywały z niemieckiego: 1 + 1 = 2, 2 + 1 = 3 i tym podobne, a potem recyto- wały kawałki z historii św., miesząc z tem bezmyślnie „Hopp, hopp, Pferchen lauf Galopp”. Więć, nie pytając o to, co mówią, mie- szaly jak groch z kapustą, co im ślina do ust przy- piosła. Widocznie nie rozum, nie zrozumienie rzeczy, ale pamięć nasuwały im tę papuzią paplaninę. A wszakżeż nas ucza, aby się dzieci nie uczyły ni- czego, czego nie rozumieją. Gdzież tu jest chociaż cień tej zasady? W oddziałach niższych tylko pa- mięć operuje u dzieci, a reszta: rozum i serce są zupełnie bezczynne. Skutki tego mechanizmu wi- dzimy w wyższym oddziale, gdzie to dzieci nie mogą

się przyzwyczaić do tego, aby rozumiały to, co czy- tają.”

„Dalej przyznaje p. Kreis otwarcie, że na stop- niu najniższym dzieci tylko mechanicznie głową pra- cują, a serce drzemie. Dzieci czytają, powtarzają to, co umieją na pamięć, ale taka nauka nie kształci ducha. Tej krzywdy, którą szkoła wyrządza dzie- ciom polskim na stopniu najniższym, nie zdolna ona powetować w dalszych oddziałach. Ustawiczem ćwiczeniem doprowadzi się wpawdzie dzieci do tego, że nabędą pewnej wprawy w niemieckim, ale nie osiąga się najgłówniejszego celu nauki, t. p. kształ- cenia ducha i uszlachetnienia serca. Dopóki nasza szkoła pod takimi warunkami pracować będzie, nie możemy pochwałać germanizowania dzieci w ten sposób.”

Z tego wykazuje się jasno, że opacnym jest dzisiejszy system praktykowany w obec dzieci pol- skich, bo dzieci nasze, nie znając języka niemiec- kiego, muszą się w nim uczyć i kształcić. Sam Kreis przyznaje, że dzieci polskie nie nabierają w je- zyku niemieckim tyle wymowy, aby naukę w nim z korzyścią dla ducha i serca pobierać mogły; przy- znają także inni rozsądni pedagogowie, więc po- cóż ta bezpożyteczna mitrega w szkole! Pócoż me- czyć biedne dzieci, kiedy te kozły pedagogiczne tyle wyrządzą szkody!

Temu fachowcowi, odzywającemu się za zatrzy- maniem obecnego systemu, przedłożyłmy takie pytanie: A jakimże to językiem mówią sędziowie, prokuratorzy i inni urzędnicy niemiecy w czasie rozpraw są- dowych? Wszakżeż oni przemawiają do stron i świadków „poprawnym językiem niemieckim”, a je- dnak młodzież polska, która z szkoły po ośmiu la- tach nauki wyszła, ich nie rozumie. Przecież to wi- dzimy tu u nas, na to żalę się także z Górnego Ślązka. Więć twierdzenie tego „fachowca” z „Schul- Zeitung” jest fałszywe.

Z dziejów parlamentaryzmu polskiego w Prusach.

Poznański korespondent „Czasu” podaje na- stępujące ciekawe sprawozdanie z publikacyi dr. Hen- ryka Szumana:

„Ostatni rocznik Towarzystwa Przyjaciół Nauk poznańskiego, wydany w znaczniejszej objętości z po- wodu jubileuszu s. p. Augusta hr. Cieszkowskiego, zawiera między innymi ciekawą publikacyę Dra Hen- ryka Szumana, posta i byłego prezesa Koła polskiego w sejmie pruskim. Publikacya ta nosi tytuł: „Rys historyczny początku i związku parlamentaryzmu polskiego w Prusiech”, czyli innymi słowy jest to szkic antecedeny, które w roku 1859 doprowadziły do zawiązania Koła polskiego, opartego na soli- darności.

Pomijając nieco ciężki i mocno zgermanizo- wany styl tej publikacyi, jest ona dla nas bardzo cennym nabytkiem, zwłaszcza że autor pamięta czasy, z których nam wypadki opisuje i znał do- kładnie osobistości w nich działające.

Z wielkim spokojem i obiektywnością napisana rzecz, stara się udowodnić pośrednio, że opinie, jakie ożywiły postów Polaków, stawiających pierw- sze kroki na polu parlamentaryzmu, w niczem pra- wie nie różniły się od nowszych zapatrywań poli- tycznych. Mianowicie zaś August hr. Cieszkowski, jak z jednej strony był ojcem Ligi polskiej, tak z drugiej porówno z innymi był zwolennikiem „wspól- nej pracy na gruncie państwa. Ale wielki ten teo- retyk, jak później w całym życiu, tak i wtedy nie umiał znaleźć praktycznych sposobów na przepro- wadzenie swych idei politycznych, a tak samo wal- czyć musiał z najniechętniejszym szwinnizmem ni-emieckim z jednej, jak szwinnizmem polskim z dru- giej strony, intensywnie daleko poważniejszym i lepiej uzasadnionym od dzisiejszego.

Autor podaje z kilku pierwszych kadencyi sej- wowego życia szereg i przebieg usiłowań, podejmowa- nych przez postów polskich w różnych sprawach, bądź szczegółowo polskich, bądź ogólnopństwowych, a mianowicie wykazuje, jak nieporozumienia i roz- strzelenia, objawiające się między postami polskimi, doprowadziły nareszcie do opracowania i przyjęcia statutów, któremi się na zasadzie solidarności, dotąd rządził Koło polskie. Podaje też autor dosłowne brzmienie statutu Koła polskiego, za co samo już się mu wdzięczność należy, albowiem znajomość sta- tutu Koła bardzo mało u nas jest rozpowszechniona.

Kończąc zaś swoją rzecz, tak się autor wy- rzaża: „W danym wyżej rysie dziejowym wykazane jest (!), jak wszystkie usiłowania (Koła) rozbiły się o opór rządu i niechęć Izby samj, a Polakom po- słom na sejm pruski nie pozostało nie innego, jak skupić się około własnego ideału odrębności narodo- wej i w zwartym szeregu stanąć w jego obronie. Nie chodziło tu bynajmniej o nadwężenie i zrywa- nie wiązania polityczno-państwowego, którem wypadki dziejowe część ziem niegdyś polskich połączyły, t. j. z monarchją pruską i fałszywym jest twierdzenie, niejednokrotnie jako zarzut przeciwko stanowisku Polaków na sejmie pruskim podnoszone, jakoby zor- ganizowanie się ich parlamentarne miało charakter rewolucyjny i buntowniczy. Tak nie było nigdy i nie jest. Opozycya ich zasadniczą i stanowczą była ty- lko do tyła, o ile chodziło o stawanie w obronie własności swoich narodowych. W nowych wypad- kach, gdzie ogólnie administracyjne lub polityczne zachodziły kwestye, występowali oni zawsze ze sta-

nowiska obywatelskiego państwowego pruskiego, gło- sząc zrazu w rozstrzeleniu, a później zwracając na podstawie solidarności parlamentarnej, wedle przeko- nania i sytuacji politycznej i niejednokrotnie rzado- we popierali projekty i wnioski, do ich uchwalenia się przyczyniając i t. d.”

Na dwa szczegóły z cennej rozprawy dr. Hen- ryka Szumana zwrócimy jeszcze uwagę.

Naprzód, gdyby dziś ten czy ów poseł górn- oślązki przystąpił do Koła polskiego, podniosłaby się na całej linii anty-polskiego ruchu ogromna wrzawa przeciwko „wielkopolskiej agitacyi”. Tym czasem przypomnia nam autor, że już w r. 1849 ze Ślązka dwóch posłów, X. Szafranek i Gorzałka, przylączyli się do grona polskiego. Jest to precedens, który w danym razie warto sobie zapamiętać a wiadomości jego rozpowszechnić.

Dla charakterystyki naszego, zresztą bardzo naturalnego wstępu do współdziałania z Niemcami znajdujemy w pracy autora nader ciekawe szczegóły.

Zrazu na wstępie broni on słusznie Polaków od zarzutu, jakoby ruch rewolucyjny w 1848 roku w Berlinie „był wynikiem z poduszeczenia, a przy- najmniej czynnego współdziałania Polaków”. Na ówów przypomnia nam autor, że już w r. 1849 ze Ślązka dwóch posłów, X. Szafranek i Gorzałka, przylączyli się do grona polskiego. Jest to precedens, który w danym razie warto sobie zapamiętać a wiadomości jego rozpowszechnić.

Dla charakterystyki naszego, zresztą bardzo naturalnego wstępu do współdziałania z Niemcami znajdujemy w pracy autora nader ciekawe szczegóły. Zrazu na wstępie broni on słusznie Polaków od zarzutu, jakoby ruch rewolucyjny w 1848 roku w Berlinie „był wynikiem z poduszeczenia, a przy- najmniej czynnego współdziałania Polaków”. Na ówów przypomnia nam autor, że już w r. 1849 ze Ślązka dwóch posłów, X. Szafranek i Gorzałka, przylączyli się do grona polskiego. Jest to precedens, który w danym razie warto sobie zapamiętać a wiadomości jego rozpowszechnić.

Dalej przypomina autor, że następnie ofiaro- wano dr. A. Kraszewskiemu, później G. Potworow- skiemu prezesostwo administracyi tej części księstwa, którą tu linią demarkacyjną pierwotnie odłączył za- mierzono na rzecz Polski od reszty Księstwa. Oby- dwaj odmówili, nie chcąc się niejako pisać na rze- komy nowy podział Polski. Wyrozumieć to można, zwłaszcza, że i stolica Poznań nie była na stronę polską objęta podziałem; obawa skompromitowania się ma swoje uprawnienie, ale często bywa, że poli- tyka słabego bierze co jej dają, a potem stara się o więcej, jeżeli się czuje na siłach i ma się na kim oprzeć. Tu wybrano drogę górnej abstynencyi. Idąc drogą przeciwną byłoby się zapewne doszło prędzej czy później także do przeciwnego zamierzonomu re- zultatowi, ale w tym czasie można było zrobić dużo dobrego, utrwalić wiele.

W końcu jeszcze jedna uwaga. Autor nazywa jednego z postów zachodnio-pruskich Elminowskim. Zrazu sądziłem, że to błąd drukarski, ale następnie się wciąż ta sama nazwa nieoprawna powtarza. Ma to być oczywiście Elzanowski.

Targowica bułgarska.

Wiedeń, 23 sierpnia.

(^{oo}) Twierdzą jedni, że „historia jest magistra vitae”, drudzy zapewniają, że nikt z niej się nie uczy. Prawda leży po środku. To pewna, że ksiądz Ferdynand bułgarski mógłby się nauczyć bardzo wielu rzeczy z — *dziewięć Polski!* Jeżeli je zna, niech sobie przypomni Targowicę. Vestigia terrent! Dziś do „uwolnionej” z pod patryotycznej dyktatury Stambulowa Bułgarii tłumnie z Rosyi wędrują Tar- gowiczanie bułgarscy.

Wprawdzie ta targowica bułgarska jest tylko karykaturą naszą. Cała dzisiejsza Bułgaria co do obszaru zaledwo dorównywa jednemu z naszych wiel- kich województw. Ten mikroskopos bułgarski tylko w miniaturowym zdrobnieniu odzwierciedla losy Pol- ski. I ludzie dziś są mniejszego wzrostu. Taki Szczęsny Potocki, hetman Braniccki, Kossakowscy, Biskup i hetman Rzewuski, to olbrzymy w porówna- niu do karłów bułgarskich. I tamci są anarchistami w obec woli i interesu narodu. Ale anarchistami we wielkim stylu Coriolana, Warwika, marszałka de Bourbon, albo owego ściętego w 80 roku życia za zdradę stanu Marino Falieri, którego miejsce w rze- dzie portretów 76 władców Wenecyi w sali *del magior consilio* pałacu dożów oznacza czarna tablica z ponurym napisem: „Hic est locus Marini Falethri decapitati pro crimibus”. Dopuszczali się oni wiel- kich zbrodni w obec ojczyzny, ale nie władała nimi popolita cheiwość rubli lub żądza teki ministra.

Zgrzeszyli dumą, wygórowaną ambicją, błędnymi kombinacjami, ale trudno im odmówić miłości dla kraju, któremu fałszywą polityką zadali cios śmiertelny.

Obok tych naszych, którzy „życie w życia chwili, z taką pychą roztrwonili,“ obok takich przemawiających żywo do wyobraźni poetów, prawdziwie tragicznych figur, jak Szczęsny Potocki, targowiczanie bulgarscy wyglądają mizernie. A jednak bełkają tym samym żargonem, rusofilskim, co tamci przed stu laty.

Wystarczy przeczytać uważnie ogłoszony wczoraj manifest głównego rusofila bułgarskiego, b. prezesa gabinetu Zankowa, aby znaleźć liczne analogie z manifestem Targowicy dnia 14 maja 1792 roku. Jak ten obstatek przy „całości granic Rzeczypospolitej“, tak dragan Zankow w swój wczorajszy odezwie zapewnia, że Rosya nie myśli narużyć integralności Bułgarii, mianowicie nie zamierza, jak twierdzi „podrobione dokumenta“, zabrać Warny i Burgasu. Manifest Targowiczanie występuje w obronie „rządu republikańskiego najwolniejszego“, edezwa Zankowa domaga się ustaw, zgodnych z „demokratycznym duchem i zwyczajami bułgarskimi“. Manifest Targowicy protestuje przeciwko konstytucji 3 maja; Zankow protestuje przeciwko przeprowadzonym przez Stambulowa reformom, a zwłaszcza domaga się przywrócenia § 38 dawniej konstytucji, według której książę bułgarski powinien być wyznaniem prawosławnego. Targowiczanie stronictwo patriotyczne sejmu 4-letniego potępiają jako frakcyę, która pogwałciła prawa; Zankow w swój odezwie twierdzi, że stronictwo Stambulowa, panując za pomocą gwałtu, „przez 8 lat cynicznie deptało nogami po naszych świętych prawach i swobodach“. Manifest Targowicy oświadcza: „A że Rzeczpospolita własnymi siłami dźwignąć się nie może, nie jej innego nie pozostaje, tylko udać się z ufnością do Wielkiej Katarzyny, która narodowi sąsiadkiemu i sprzymierzonemu z taką sławą i sprawiedliwością (!) panuje, zabezpieczając się tak na wspaniałości tej wielkiej monarchii, jako i na traktatach, które ją z Rzeczpospolitą wiążą“. Zankow powtarza: „Zaufanie Bułgarów do Rosyi zasada się nie tylko na tradycyi i dziejach, lecz na wiekopomnej pamięci cara-oswobodziciela... Wszystko nakłada na nas obowiązek wdzięczności dla Rosyi... W Bułgarii może być tylko jedno stronictwo... rusofilskie.“

Jeżeli sama atmosfera petersburska, w której Zankow przebywał od 6 lat, nie posiada magicznej siły podsuwania tych samych szczegółów, trzeba by przypuścić, że Zankow odczytał manifest Targowicy, zanim się zabrał do napisania swój odezwę!

I w obec tronu Targowica bułgarska pośnuguje się tą samą taktyką, co niedgdy polska. Zankow nie domaga się wprost destytucji Ferdynanda, owszem niby to uznaje go jako księcia. Ale tylko pod warunkiem, że sobie zjedna łaskę cara. Tak samo Targowica przyjęła do swego grona Stanisława Augusta, byle się poddał niewolniczo rozkazom wspaniałomyślnego imperatorowej.

Uderzające analogie, potwierdzające poniekąd zdanie pesymisty Schopenhauera, że — „historia semper eadem“, czyli: nieustannie w dziejach powtarzają się te same zbrodnie i błędy!

Czy także powtórzy je ks. Ferdynand? Przystąpi do Targowicy Zankowa, znaczy to poddać niesłusznie Bułgarię pod władzę Rosyi i przygotować się na niechybną utratę nawet nominalnego panowania. Oprzed się zawczasu tej samobójczej polityce rusofilskiej, w teraźniejszych stosunkach Bułgarii, z różnych przyczyn pomyślniejszych, niż położenie Polski w r. 1792, znaczy to zabezpieczyć niepodległość kraju. Jest jeszcze trzeci, wygodniejszy środek, do którego się w podobnej sytuacji uciekają książę bułgarski: zrzec się dobrowolnie tronu. Ale książę Ferdynand przyjmując przed 7 laty wybór na księcia Bułgarii, zapewniał, że jej niepodległości bronić będzie „do ostatniej kropli krwi“, a zatem powinno się zdawać, że nie wstąpi ani na pierwszą, ani na trzecią z dróg, właśnie co wymienionych!

Traktowanie murzynów

w niemieckich koloniach afrykańskich.

Na ten temat pisano w ostatnim czasie wiele, mianowicie z okazji znanych zaburzeń sponiewieranych murzynów w Kamerunie. Dotychczas panowało w ogóle u badaczy, kolonistów i u władz niemieckich, że murzynów używać można tylko przy bardzo surowem obchodzeniu się z nimi; bat odgrywał zawsze ważną rolę. Inaczej sądził atoli hr. Schweinitz, który na podstawie własnych doświadczeń za-

dał dla murzynów ludzkiego traktowania, jakiego doznają ze strony misjonarzy. Teraz ogłasza kapitan Herold p. t. „Traktowanie murzynów afrykańskich“ pismo, które przedmiot ten omawia gruntownie i zasługuje na osobną wzmiankę.

Autor wśród trudnych okoliczności i przy pomocy niewielkich środków administracyjnych przez dłuższy czas stacyą Misahöhe w kraju Togo i pokazał, jak energiczny i celu swego świadomy człowiek może utrzymać honor państwa i własne dobre imię, jeżeli krajowcom okazuje dobre serce i nie pogardza wyniośle wszystkim, co nie posiada białej skóry. Oficer ten umiał utrzymać pokój, nie dawszy ani jednego wystrzału i przez to rozumnie umiarkowanie przysłużył on się interesom kolonialnym więcej, aniżeli przez palenie różnych wsi, strzelanie do krajo-wców i inne wojenne sprawy, któreby mogły dostarczyć materiału do barwnych referatów. Kapitan Herold wyraża myśl, iż murzyni są wielkimi dziećmi i uważa za błąd to, jeżeli ich się traktuje, że tak powiemy, jako ludzi druzgodnych. Murzyn widzi w Europejczyku wyższą od siebie istotą, której poddaje się dobrowolnie, skoro powziął do niej zaufanie. Dla tego popowinien Europejczyk postępować tak, aby w oczach krajowców nie zstąpił z tej wysokości; przepaść między nim a murzynami należy wypełnić zaufaniem. Jasną jest rzeczą, jak szkodliwie z drugiej strony muszą działać omyłki we wyborze urzędników kolonialnych. Kapitan Herold pisze o tem: „Nadzwyczajna doniosłość odpowiedniego traktowania murzynów nakłada na rząd przedewszystkiem ten obowiązek, aby być bardzo ostrożnym we wyborze urzędników. Najlepsze siły, jakkolwiek muszą być drogo opłacane, są właśnie potrzebne w Afryce do rozwiązania trudnych zadań. Wielkim błędem w ogóle jest mniemanie, że chybienie w Europie egzystencye „dobre są jeszcze w Afryce czegoś dokonać dozwolone. Nie należy robić prób z tego rodzaju żywiołami. Afryka nie jest instytucją dobroczynną dla ludzi wykołojonych i wychwalonych urzędników. Błędne zapatrywania polegają, po bliższym przypatrzeniu się, jedynie na lekceważeniu murzyna i na lekkim traktowaniu trudności stosunków afrykańskich, które są daleko większe, aniżeli się to wydaje na pierwszy rzut oka. Jest się skłonny do tego, by nie brać murzynów tak na seryo, nie myśleć o tem, że właśnie oni i jedynie oni są tymi, od których zależy uprawa i rozwój kolonii; są oni tępym, którego szukamy i które znaleźć możemy w naszym Eldorado afrykańskim. Dla tego należy przysłać tylko najlepsze siły, któreby nie spoglądały pogardliwie i bez interesu z wyżyn swój europejskości na murzynów, lecz któreby zdolne były wykonać wielostronne, poważne zadania z przejęciem i zamiłowaniem sprawę.“

Murzyn jest egoistą najczystszej wody i przy niepewnych stosunkach własności swego kraju pracuje właśnie tyle, ile mu potrzeba, by mógł żyć. Głupim nie jest, a kto tak sądzi, tego niebawem podejrzaje, ale pod ciemną skórą jego bije ludzkie serce, przedewszystkiem głębokie, wzruszające współczucie dla członków rodziny. Uznać to, jest pierwszym zadaniem Europejczyka, który wraz z posiadłością wziął także obowiązek starania się o kulturę, o rozwój terytorium i dobrobyt jego mieszkańców. Urzędnikowi potrzeba różnych wiadomości do obrania dróg odpowiednich. Głównym naturalnym warunkiem jest znajomość języka i dla tego kapitan Herold proponuje, aby za wykazane znajomości pojedynczych języków krajowych wyznaczyć roczną premią na czas pobytu w koloniach. Zauważa atoli przytęm, że wprawdzie władanie językiem krajowym uważa za wielce pożądane, że jednakże nie stawia go za warunek przyjęcia do służby kolonialnej w ogóle. Im więcej będzie urzędników, znających język krajowców, tem mniej będzie popełnianych błędów i tem lepiej uniknie się oszustw. Nie należy wzbraniać się przed szukaniem rady u znających język kupców i misjonarzy, od których urzędnicy mogą się wiele nauczyć. Potrzeba pewnej dojrzałości, siły woli i stałości charakteru, aby działać w Afryce skutecznie jako wychowawca ludności. Złotodzioby w każdym razie niech pozostawa w domu, ponieważ Afryka nie jest miejscem dla awanturników. Im bardziej murzyni stają się wzburzeni i gwałtowni, tem więcej spokoju powinien zachować Europejczyk; to jedynie imponuje czarnym. Słusznie też wysm ewają się oni z Europejczyka, gdy tenże stracił spokój.

Kapitan Herold ostrzega przed stawianiem z góry przepisów co do traktowania murzynów, ponieważ nie można tu układać naprzód reguły, którąby można zastosować wszędzie w Afryce. Wspomina także o przyczynach, które wywołały znane wybruki w Kamerunie. Widzi on w samodzielności, jaką mają urzędnicy w koloniach, przyczynę zubożego-

doręczności? — mruknął, ujrzawszy w swem ręku przyrząd toaletowy, który ukrył natychmiast w kieszeni, spoglądając w kolo siebie niespokojnie.

Ta niesprawiedliwość oburzyła mnie. Miałam wystąpić do walki, kiedy hrabia, który nie jest mężczyzną, lecz chorągiewką i którego twarz rozpoznała się, gdy patrzył na Paula, odwrócił się swobodnie do mego ojczyma i rzekł do niego:

— Nie potrzebujemy pracować dłużej, generale, to byłoby męczące. Bądź pan spokojny! podejmuję się pozyskać wszystkie głosy. Zresztą pomoże mi Maurycy, jako człowiek doświadczony.

— Z przyjemnością! a będziemy dziać się uczciwie, jak sobie tego życzy pan generał, nieprawdaż Piotrze?

— Co chcesz przez to powiedzieć?

— Ależ, — odpowiadał Servin, który widocznie obawiał się nowego wybuchu, uszanujemy idee, zasady naszych przeciwników i wyborców.

— Zasady są doprawdy bardzo piękną instytucją, — odparł hrabia ironicznie, zaczawszy od naszych i zdrowego rozsądku, którego składamy do wody, gdyż głosowałam za generałem, który nie zna dobrze interesów lokalnych, jest bez porównania rozsądniejszym, aniżeli za właścicielem, który je zna od dziecka. To się nazywa logiką wyborczą i ludzką!

Kłaniając nam się, wyszedł nagle a za nim mój biedny Servin, który wśród ciężkiej próby, jaką przeżywał nieśmiały człowiek, żegnając się, potrząsnął pół tuzina mebli, zanim dostał się do drzwi.

Moja macocha, dla której hrabia stanowi rzeczowy postrach, zawołała z wyrazem oburzenia, długie powściąganego:

— Co za nieznośny człowiek!

przeceniania samego siebie i opowiada kilka przykładów. Kary plag w wyjątkowych tylko radzi on używać przypadkach. Poniewieranie rozgorczyca ludność. Jako zasadę przy przyjmowaniu urzędników kolonialnych stawia autor wolne współbieganie się wszystkich stanów. Nie powinna rozstrzygać okoliczność, że ktoś jest przypadkiem prawnikiem, kupcem lub oficerem, lecz jedynie to, iż ten ktoś jest zdolnym działać coś dobrego w swym zawodzie. Biurokracym, zdaniem autora, za wcześniej ukazał się w koloniach, gdzie stosunkowo nie wiele jest do administrowania.

Autor kończy swoje pismo życzeniem, aby każdego urzędnika, który nie zadaje sobie trudu wnikięcia w istotę murzynów, oddalono z kolonii jak najprędzej. Ponieważ wpływ Europejczyka jest tam tak wielki, tem bardziej nie należy dopuszczać do tego, aby tenże sądził, że kolonia istnieje dla niego, jako sinekura dla urzędników, albo sposobność do awansu. Słusznie cesarz upominał wojsko udające się w czerwcu do Afryki południowej, aby czarnych ludzi, którzy mają także serce gorące i poczucie honoru, traktowano łagodnie. Zyczyłoby należało, aby słowo cesarskie znalazło w koloniach uszanowanie, jak na to zasługuje.

Ziemię Polskie.

* Powtórne rozporządzenia, zabraniające urzędnikom kolejowym w Królestwie Polskiem używania języka polskiego.

Kopja
(Cyrkularz.)

Iwanogrodzko Dąbrowska dr. Z

Zarząd

Radom, 30 marca 1894.

Do

P. P. Naczelników służby i oddziałów

oraz do kancelaryi zarządu.

Wobec odwołania się p. Naczelnika Warszawskiego Zandarmsko-policyjnego Zarządu dróg żelaznych z dn. 15 lutego r. b. Nr. 788, iż pewna część służby kolejowej nie wykonywała rozporządzenia komunikacji z dnia 12 maja 1889 r. Nr. 9, dotyczącego używania przez służbę kolejową przy spełnianiu obowiązków służbowych języka państwowego, jak również z powodu oświadczeń ze strony pracujących na kolejach, że powyższe rozporządzenie nie jest im znane, —

mam zaszczyt prosić Pana, abyś po otrzymaniu niniejszego cyrkularza każdemu obejmującemu posadę w powierzonym Panu wydziale komunikacji istniejące przepisy o używaniu języka państwowego, oraz odbierał odeń zobowiązanie stwierdzone własnoręcznym podpisem na formularzu, którego egzemplarz dołączam. Zobowiązania te przy przedstawieniu się nowego urzędnika Naczelnikowi Oddziału zandarmskiego lub Naczelnikowi Zarządu winny być przedłożone wraz z wiadomem wezwaniem na żółtym papierze, a następnie przechowane we właściwych oddziałach, lub w Warszawskim Zandarmsko-policyjnym Urzędzie dróg żelaznych.

Zarządzający dr. Z.

Indygnier Lachtin,

Naczelnik kancelaryi

Pruchnicki.

Formularz, o którym wyżej była mowa, brzmi, jak następuje:

Zobowiązanie. Ja niżej podpisany zaświadczam niniejszem Naczelnikowi (N. N.) oddziału Warszawskiego Zandarmsko-policyjnego Zarządu kolejowego, że istniejące rządowe rozporządzenia o używaniu języka państwowego przez służbę kolejową są mi znane, z chwilą zaś przyjęcia mnie na służbę kolei Iwanogrodzko-Dąbrowskiej obowiązuję się ściśle wypełniać to rozporządzenie zarówno przy sprawowaniu urzędu jak i w stosunkach z publicznością i ze służbą kolejową — jakoteż używać w tych wypadkach wyłącznie języka państwowego. — Co stwierdzam własnoręcznym podpisem.

miasto 189 r.

Niemcy.

* Berlin, 23 sierpnia. Tegoroczny wiec socjalistyczny rozpoczął się, jak zaszczepiliśmy wczoraj, 21 października we Frankfurcie n. M. Na ostatnim zjeździe w Kolonii chciało wybrać Monachium, ale odstąpiono od tego zamiaru, ponieważ Vollmar i Towarzysze nie byli tam pożądanymi, wybrano więc na miejsce zjazdu Norymbergę. Ale i tego projektu musiano zaniechać, ponieważ tamtejszy magistrat nie chciał pozwolić na udział kobiet w obradach. Obecnie ogłasza „Vorwärts“ program zjazdu, który naszkicowaliśmy wczoraj tylko w kilku słowach. Zeane są punkta obrad, i nie budzą większego interesu oprócz chyba tylko kwestyi agrarnej. Referen-

— Ja go znajduję znakomitym — rzekł generał. — Talrec powiedział mi zresztą, że to doskonały chłopiec.

— Znakomity chłopiec! który czesze brodę w moim salonie!

— Roztargnienie! zresztą był tem zawstydzony.

— Zachwycony jestem, powiedział nam na ucho, przechodząc do ogrodu. Macocha wasza była po prostu wściekła.

Paula, która zdawała się bardzo zamysłona, nie odpowiadała nic.

— O czym myślisz, kochanie?

— Nie rozumiem tej wielkiej sympatyj twojej.

ojczulku, dla pana Paléne, niecierpliw! on mi co chwile.

— Nie potrzebuje ci się też podobać — odparł mój ojczym, śmiejąc się z zakłopotanej miny Pauli.

Przechylona na werandzie, ukryłam twarz wśród bukietów bu.

— A Servin, jak ci się podoba? — zawołałam z głębi mego ukrycia, zatrzymując oddech.

— Zachwycający, Janiu.

Jak to było powiedziane wesoło! Wysłałam z poza krzaka bu, aby ją zobaczył. Ona także przypatrywała mi się z szczerem uśmiechem, który ukazywał rząd ślicznych ząbków, a ten uśmiech dał mi wiele do myślenia.

— Zachwycający — powtórzyła.

Byłam w okropnym humorze przez cały dzień i oburzałam się na znakomite umysły, które twierdzą, że dusza wzbija się ku wyżynom, gdy cierpi.

Mój Boże! jak nieszczęśliwi śmiertelnicy pozwalają się tumaniać ich frazesom i koniecznie! Ale ja nie jestem ani łatwowierną ani znakomitą, więc

tami w tej sprawie są: dr. Schönland i pan Vollmar. Ostatni, jak wiadomo, nie był obecny na zjeździe w Kolonii, niewinnym swą swoją czynnością w sejmie. O tej sesji referował on swoim wyborcom następnie w sposób, który nie odpowiadał zupełnie programowi stronictwa. Główny nacisk kładł on nie na przygotowywanie państwa przyszłości i na „zasady“, lecz na zdobycie pozytywnych rezultatów w celu polepszenia doli robotnika w obecnej chwili. Taktyka obliczona jedynie na propagandę i wydatnienie zasadniczego stanowiska jest, zdaniem jego, rzeczą stronictwa parlamentarnego.

W sejmie natomiast należy trzymać się tego, co możliwe do uzyskania, jeżeli stronictwo chce zrobić postępy. Bebel, Liebknecht i Singer nie wystąpią jako mówcy na zjeździe. Jak się zdaje, przebieg sejmiku frankfurckiego będzie spokojniejszy niż na przeszłych zjazdach socjalistycznych. To nie wyklucza atoli tego, że przeciwnieństwa istnieją i zaostrzą się skrycie jeszcze więcej. Stanowisko Vollmara różni się całkiem od zapatrywań Bebla i Liebknechta. Chce on natychmiast uzyskać coś pochwytnego dla rolników a mrzonki o państwie przyszłości pozostawia fantantom i ginpcom. Dla Bebla i Liebknechta zaś jest walka o zdobycie rzeczy możliwych niemną, ponieważ uwaga tłumów tem bardziej odwraca się od mglistego państwa przyszłości, im się im lepiej powodzi. Zajmującą dla oceny prądów socjalnej demokracji jest wyznaczenie „Towarzysza“ Bernsteina w socjalistycznym tygodniku „Neue Zeit“. Nazywa on Vollmara „konsekwentnym przedstawicielem“ prawego skrzydła niemieckiej demokracji socjalnej. A zatem istnieją prawe i lewe skrzydło, a może i centrum socjalnej demokracji — o tem musi ów Bernstein w każdym razie dobrze wiedzieć. Vollmar będzie, jak się zdaje, mówił na temat „kwestyi agrarna a socjalna demokracja“, dla tego prawdopodobnie nie będzie tam chodziło o to, w jaki sposób ma zostać rozwiązana kwestia agrarna w państwie przyszłości. Chodzi tam atoli może będzie o to, jakie stanowisko zająć w obec piekających obecnie kwestyi rolniczych. Bebel, Liebknecht i Towarzysze rozstrzygnęli to już: odrzucać z góry wszelkie żądania rolników, uzasadnili to już wolnomyślni, dla tego nie ma sobie co głowy już nad niemi tacać. Vollmar jest innego zdania.

— Jeden z prywatnych docentów uniwersytetu berl., jak wiadomo, dr. Arons, zięć Bleichroedera, wykazał się jako stronnik demokracji socjalnej, dla której regularnie płaci składki. Pruski minister oświecenia zawiązał o to korespondencyą z fakultetem filozoficznym rzeczonoego uniwersytetu. Fakultet powziął uchwałę, aby odpowiedzieć ministrowi, iżby odstąpił od mieszania się do nanczytelkiej działalności tegoż docenta prywatnego, bo dla fakultetu jest miarodawcem jedynie tylko naukowe uzdolnienie docenta, a przekonania jego socjalno-demokratyczne wcale pod rozwagę fakultetu podciągane być nie mogą, skoro rząd sam uważa socjalną demokrację za równouprawnione stronictwo polityczne i z niem wchodził w układy. Gdyby Arons był katolikiem, z pewnością postąpiono by inaczej!

— „Nord. Allg.“ zamieszcza statuta dla Izby rolniczych, które dla braku miejsca w dzisiejszym numerze podamy w dosłownym brzmieniu dopiero jutro.

— Z ministrów w pruskich są obecni w Berlinie: kanclerz, minister robót publicznych, minister rolnictwa i minister wojny. Hr. Caprivi wyjedzie w tych dniach na kuracyą do Karlsbadu. W komplecie będzie całe ministerstwo dopiero w końcu przyszłego miesiąca, gdy hr. Caprivi powróci z urlopu.

— W sprawie zmiany ordynacyi konkursowej, jak donosi „Köln. Ztg.“, otrzymały większe sądy okręgowe wezwanie, aby wydały opinią o niedomaganiach obecnego ustawodawstwa konkursowego.

— Z pozostałych po feldmarszałku Mantuffu papierów ogłasza „Köln. Ztg.“ telegram, który otrzymał od ks. Bismarcka w Gasteinie 7 września 1879 roku. Telegram ten brzmi, jak następuje: „Pański list z podziękowaniem otrzymałem. Jeżeli się uda uzyskać czucie z Austrią i upewnić się, do czego braku nie jeszcze przyzwolenia cesarza, natenczas wszystko, co się stało dla pielęgnowania naszej przyjaźni z Rosją, ma błogosławieństwo moje, jako politycznie rzecz pożyteczna. Jeżeli mi się atoli pierwsze nie powiedzie, natenczas nie będę mógł pozostać ministrem. Podp. Bismarck.“ Wyrazy „czucie“ i „przyzwolenie“ są podkreślone czerwonym ołówkiem a z boku znajduje się dopisek cesarza „Już nastąpiło. W.“

— Konferencya Biskupów pruskich we Faldzie ukończyła się wczoraj o godzinie 7 wieczorem.

przynaję głoso, że jestem wściekła, gdy cierpię i że zdaje mi się, iż dostaję skrzydeł, kiedy jestem zadowolona. Jestto dowód, że gdyby cierpienie było usunięte, duszy nie byłoby z tem gorzej. Ale zadziwiająca istoty, które się karmią wielkimi marzeniami; nie przynaję tego nigdy.

Wieczorem wydawaliśmy bal wyborczy, pomysł, polegający na zaproszeniu mnóstwa szkaradnych ludzi. Macocha moja chodziła od jednej grupy do drugiej z majestatycznością, która pokrywała jej rozpacz. Kiedy przeszła, nie pozostawiała za sobą ludzi, lecz lodowce. Wtenczas generał, idąc jej śladem, rozgrzewał i topił lody swą uprzejmością i okrągłością form.

Kiedy hrabia wszedł, był widocznie pogrążony w ponurych myślach. Ale widok, jaki miał przed oczami, wydał mi się z pewnością miłym dla jego skłonności złośliwych, gdyż nie minął pięć minut, a już oczy jego błyszczały i wesołość jego dopomagała generałowi do przywrócenia gościom swobody. Ale widziałam, że śledczy wzrok jego ścisłał wszystkie poruszenia Pauli.

Ona i ja, obawiamy jesteśmy wysokie, lecz niepodobne do siebie. Kwitnąca zdrowiem, z cerą świetną, przypomina kobiety Rubensa. Uroczą w swój biały sukni, zajmowała się innymi, nie myśląc o sobie lub o wrażeńiu, jakie mogła zrobić.

Co do mnie, która mam zdolność bawienia się wszystkim i niczem, to wieczór rozproszył czarne myśli dnia całego. Dodaję, chcąc być szczerą, że więziłam Servina moim wdziękiem i że się we mnie kochał przez całą noc...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

6 DZIWAŁ.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 192.)

— Koniec końców, chodzi tu o Francją, nieprawdaż, Paléne? — zwrócił się do niego generał.

— Francją?... nie sobie z nią nie robię! — odpowiedział hrabia, patrząc z wściekłością na Paula i Servina.

— Masz manią mówienia czegoś wręcz przeciwnego twej myśli, Piotrze, wiemy o tem wszyscy — odezwał się jego kuzyn. Tak samo jak nam, chodzi ci o kraj nasz.

— Co mówisz?... Znajdujesz go ładnym, ten twój kraj?... Ściął głowę twoim dziadkom i moim, czy uważasz, że to mało, aby mieć do niego urazę?

— To jest mało, co mówisz — rzekł generał poważnie i z zgorzaniem.

— A! jeżeli za małostkę uważasz pan to, jeżeli ktoś dba o głowę swoich!... odparł hrabia, wyjmując mały grzebyczek i przeczesując nim gwałtownie brodę.

Biedny kraj! nie był temu winien i pomyślałam sobie:

— Ta Paula! nie widzi, że miłość jest w powietrzu!

Hrabia wstał nagle i patrzył na nią badawczo.

— Gdybyś pan przeszedł do kwestyi — odezwała się do niego łagodnie.

— A!... Zresztą dla czego Servin mówi nie-

Telegramy.

Rzym, 23 sierpnia. Agencja Stefanięgo donosi z Rawenny, że władza policyjna przedsięwzięła w San Stefano rewizję pomieszkań anarchistów i znalazła chorągwie, broń, amunicję i ważne papiery. Pięciu przywódców anarchistycznych przysiężono.

„Riforma“ oświadcza, że pogłoska o rokoszu 24 pułku piechoty żałującego w Bracciano, jest bezpodstawa. Chodziło tylko o kilka wypadków osobistych niesubordynacji, ukaranej zwykłą karą dyscyplinarną.

Wiedeń, 23 sierpnia. „Neue Freie Presse“ donosi z Białogrodu, że reprezentacja Serbii za granicą została powiadomiona notą ministra spraw zewnętrznych, iż pogłoski o przesileniu ministerialnym są bezpodstawa i że stanowisko gabinetu, cieszącego się zaufaniem króla, nie jest zachwiane.

Petersburg, 23 sierpnia. W miejsce wielkich smoleńskich ćwiczeń wojskowych mają się odbyć małe, lokalne ćwiczenia.

Cetynia, 23 sierpnia. Banda Albanczyków rozpoczęła czarnogórskich pasterzy. Podczas bitki zabiło 5 Albanczyków, 4 Czarnogórców, 7 Czarnogórców jest rannych.

Wiedeń, 23 sierpnia. W czasie pożaru w Riece spaliło się 114 centnarów mąki, cukru, śliwek i węgla.

Wiedeń, 23 sierpnia. Zastrzelili się tu baron Mundy, współzałożyciel i naczelny lekarz Towarzystwa ratunkowego. Powodem tego samobójstwa ma być jakaś wymarzona choroba.

Budapeszt, 23 sierpnia. „Ungar. Post“ ogłasza interview swojego białogrodzkiego korespondenta z prezesem ministrów Nikolajewiczem. Nikolajewicz zaprzeczył stanowczo pogłoskom o istnieniu konwencji wojskowej pomiędzy Serbią a Austro-Węgrami, przy czym oświadczył, że polityka obecnego gabinetu ma przed sobą jasno określony program. Gabinet stara się żyć w najlepszym porozumieniu z Austro-Węgrami oraz ze wszystkimi innymi sąsiednimi państwami i zachować z nimi jak najbardziej przyjazne stosunki.

Paryż, 24 sierpnia. Redaktorowi pisma „Petit Republicain“, Gouille, wytoczono proces za ciężką obrazę p. Dupuy.

Na granicy francuzko-niemieckiej, ale już na terytorium francuzkiem, aresztowano kilku anarchistów berlińskich, których wydano niemieckim żandarmerom. Policja berlińska uprzedziła francuzkie władze o przybyciu tych anarchistów.

Londyn, 24 sierpnia. Z Soul donoszą, że przyszło tam do bitki ulicznej między żołnierzami japońskimi a Korończykami, przyczem miał zostać od swoich ziomek zabitym konsul japoński, Oishi Masanaic.

Kopalnie Barlonghill pod Glasgowem, zostały przez 200 strejkujących robotników prawie zupełnie zniszczone. Policja okazała się w obec robotników bezwładną i dopiero wojsko przywróciło porządek. Szkoły właściciele kopalni oświadcza, że nie ustąpią i że nie pragną interwencji.

Petersburg, 24 sierpnia. Rewia pod Smoleńskiem nie odbędzie się dla tego, że lekarze nie pozwalają carowi narażać się na te trudy. Rodzina carska uda się w przyszłym tygodniu do Białowieży w gubernii grodzieńskiej. Car będzie urządził łowy w puszczy białowiezkiej, a w połowie września uda się do Spaali.

Lekarze stwierdzają, że car potrzebuje wypoczynku, gdyż jego zdrowie zostało nadwątłone zbytnią pracą.

Berlin, 24 sierpnia. Pogłoska, jakoby Węgry miały zakazać wywozu paszy, okazuje się bezpodstawa.

Lizbona, 24 sierpnia. Z Pao Paulo de Lomando donoszą, że kolej aż do dolnego Cazengo, długości 280 kilometrów, została otwarta.

Nowy Jork, 24 sierpnia. Z Colon donoszą, że Niraquranie przebywających w Blaufield obokkrajowców uwieźli lub pobijali. Kto z obokkrajowców zdołał, ratował się ucieczką.

Czwarty Zjazd kupców i przemysłowców.

Lwów, 23 sierpnia.

IV zjazd kupców i przemysłowców zakończył się wczoraj obiadem w sali kasyna miejskiego. Do stołu zasiadło przeszło 150 osób. Podczas obiadu wzniesiono szereg toastów, który rozpoczął p. Baczewski (senior) toastem na cześć gości w ręce prezesa zjazdu p. K a b i c k i e g o. P. Lewicki, wzywając zebranych, aby kupili się pod sztandarem, na którym wypisane hasła: mój się, pracuj i oszczędzaj — wychylił kielich na cześć polskiej pracy, handlu i przemysłu. P. Gurowicz z Budapesztu toastował na powdzenie handlu i przemysłu polskiego, p. Kulesza z Gniezna na cześć prelegentów pp. Litwińskiego i Tuszyńskiego, p. Bendlewicz z Pleszewa wznosił toast na cześć kupców i przemysłowców lwowskich, który zakończył słowami: „do widzenia się w Poznaniu!“ P. Baczewski (junior) pił na cześć prezesa wystawy ks. Sapiehy, p. Wolski na cześć prezesa wystawy ks. Sapiehy i gorący wiersz na cześć Lwówian, p. Zolnierkiewicz ze Zbąszczyń, redaktor p. Kostecki, po przesłuchaniu, pełnym poetyckiego polotu przemówieniu, wychylił kielich na cześć Polek, dr. Karchowski z Poznania toastował na wspólnie interesów narodowych pomimo dzielących nas granic. Po tym toaście wszyscy powstali z miejsc i odśpiewali jedną zwrotkę „Boże coś Polskę“.

P. Tuszyński wznosił zdrowie Królewisków, co mienia, krwi i życia nigdy dla Ojczyzny nie żalowali, p. Koszmider z Buku toastował na cześć Ojczyzny, p. Baczewski (senior) na cześć ludu polskiego w ręce obecnych na uczcie reprezentantów lwowskich z Poznańskiego. Na ten toast odpowiedział włościanin Stępa, wzywając kupców i przemysłowców, aby popierali przemysł domowy włościan. Wznosząc jeszcze wiele innych toastów, a wielkie wrażenie wywołał p. Kostecki, który deklamował swój znany ruski wiersz: „W imię Ojca, Ducha, Syna, to nasza modlitwa. Jako Trójca tak jedyna, Polska, Ruś i Litwa“. Gdy p. Kostecki oddeklamował wiersz swój, wszyscy zebrani zaczęli cisnąć do sądziwego poety, aby mu podziękować za tę podniosłą chwilę i uściśnić dłoń jego.

Wśród ożywionej pogadanki i podniosłego nastroju, obiad przeciągnął się do godziny 6. Szereg toastów zakończył p. Ichnatowicz staropolskim „Kochajmy się!“

Po obiedzie wszyscy zebrani fotografowali się, wczoraj zaś byli na wystawie.

Wczoraj rozpoczęły prace dwie komisje jurorów, mianowicie komisja dla „pracy kobiet“ sanitarna. Pierwsza z nich obrala przewodniczącą dyrektora Marchwicka, referentką zaś pannę Longchamps, poczem odczytała swe prace, ponieważ wiele pań, należących do tej komisji, nie powróciło jeszcze do Lwowa z willegiatury. Komisja sanitarna wybrała przewodniczącym dr. Jona Stellę Sawickiego, inspektora krajowego szpitali, a referentami pp. profesora dr. Szpilmana i architekta Zajackowskiego z Przemysła.

Wczoraj zwiędzała wystawę wycieczka działwy szkolnej z powiatu przemyskiego.

Jutro rano przybywa olbrzymia wycieczka ze Strzyckiego, około 1500 osób, dzieci i włościan, między nimi 90 wójtów.

Lwowskie Towarzystwo prawnicze obchodzić będzie dnia 15 września jubileusz 25-letniego swego istnienia, a dnia 16 września odbędzie się z tego powodu zjazd członków krajowych Towarzystw prawniczych.

Zjazd leśników odbędzie się w dniu 14, 15 i 16 września.

Tombole i igrzyska ludowe odbędą się na boisku wystawowym w niedzielę 26 b. m. o godz. pół do 6 po południu.

Wczoraj zwiędziło wystawę 6269 osób; panoramę 1119 osób, pałac sztuki 700 osób, mauzoleum Matejki 673 osób.

Z lwowskiej wystawy krajowej.

(Pawilon polsko-amerykański).

(Dokończenie.)

W drugiej salce znajdujemy wyroby haftów polsko-amerykańskich z Milwaukee, który specjalnie zajmuje się dostarczaniem odznak dla licznych Stowarzyszeń polskich w Ameryce. Amerykanie w danych okazjach, uroczystościach, przy wyborach itp. występują z odznakami w formie wstążeczek na piersi, lub szarf, a że każdy Amerykanin — w tym kraju stowarzyszeń — do czegoś należy, więc fabrykanci odznak nie stoją z założeniami rekoma. Oprócz tego wystawili p. Stomiński bardzo ładne paramenta kościelne, zasłony do Przenajświętszego Sakramentu, ornaty. Tego rodzaju wyroby przedstawili także P. Nazaretanki (zakon polski) w Chicago, oraz liczne polskie handle konfekcyj damskich w Buffalo i Nowym Jorku. W tej sali znajdują się jeszcze z rzeczy ciekawych: ubiór polnych strzelców polskich i piękny mundur „rycerzy św. Michała“.

Dwie salki parterowe na prawo od wejścia przedstawiają mnóstwo fotografii najrozlicniejszych Stowarzyszeń polskich w Ameryce, których wszystkich nawet wliczyć niepodobna. Ale oto niektóre: Towarzystwo św. Szczepana i Towarzystwo św. Stanisława w Buffalo, Jutrzenka, centralne Towarzystwo Polek w Chicago (założone 1887 roku), ulani polscy, ulani św. Pawła i t. p. stowarzyszenia istniejące we wszystkich większych miastach. Mnóstwo jest też bractw religijnych, Towarzystw muzycznych, Towarzystwa „młodzieńców św. Stanisława“ i t. p. Na tem możemy zamknąć przegląd sal parterowych.

W jednej z sal górnych, oddanej specjalnie szkolnictwu, doznajemy całkiem oryginalnego, a ponieważ rzewnego wrażenia. Rozłożono tu mnóstwo prac uczniów i uczennic szkół polskich w Chicago, w Buffalo, Cleveland, Detroit i t. d. Trudno bez wzruszenia pomyśleć, że daleko za Oceanem setki i tysiące młodzieży polskiej, któreby może nigdy nie usłyszały dźwięku mowy ojczystej, pierwsze wykształcenie pobierają w języku własnym, a z tem wykształceniem chłoną w siebie ożywcze i najżywniejsze soki miłości kraju rodzinnego i rzeczy swojskich. I jeszcze dwa rzeczy nastrojają poważnie. Pragnęłoby się widzieć i uściśnąć tych ofiarnych emigrantów, najcenniejszego biednego chłopka, który z oszczędności swęj pracyłoży na utrzymanie licznych, a często kosztownych szkół polskich (jak to okazują wystawione fotografie), pragnęłoby się widzieć i uchylić czoła przed tymi kapłanami polskimi, przed temi pobożnymi i pełnymi poświęcenia Siostrami zakonnymi, którzy i które w tych szkołach ucą młodzież polską rzeczy ojczystych, A ucą z wielkim powodzeniem. Młodzież starsza pisze doskonale, poprawnie po polsku — a czyta, jak to z podręczników widzimy, rzeczy tylko dobre i pożyteczne, szczególnie w zakresie historii polskiej.

Przejdziemy już teraz pokrótce tylko resztę salek, w których wystawione są drobniejsze prace konfekcyjne damskie, przedstawione przez Polki amerykańskie, jako to: kwiaty sztuczne, czepczki itp. i rzucimy jeszcze okiem na salę górnictwa i rolnictwa, która między innymi uwagi godnymi okazami, mieści rozkwitły krzak bawelny amerykańskiej, szczególnie okazały drzew amerykańskich, i zwierząt, jak naprzykład opossum, pancernika peba kilka ptaków i okazy kruszczy z miny złotych w Kalifornii, eksplloatowanej pod kierownictwem inżyniera p. Maryńskiego.

Wreszcie, jest jeszcze jedna salka, mieszcząca zbiory dr. Józefa Stieradzkiego, przywiezione z wyprawy do Brazylji. Są tu fotografie kolonii polskich w Ameryce południowej, obrazy plantacji, skóry dzikich zwierząt (wspaniałe tygrysy, strzały zatrute, sieci rybackie, oraz drobne przedmioty przemysłu domowego. Ekspozycja ta, stosunkowo skromna, ale niemniej przeto dobre robi wrażenie.

Opuszczając pawilon rodaków naszych w Ameryce, wracamy jeszcze raz do dolnej salki, gdzie uprzejmy gospodarz pawilonu, p. Szwalkart, podaje każdemu ze zwiędzających wielką „Księgę pamiętkową z Wystawy we Lwowie 1894“ — z prośbą o aforizm jaki, lub choćby tylko podpis. Wertując tę spora, a już niemal całą zapisaną księgę, spotkał się wiele znakomitych imion, dużo zdań świetnych, serdecznych, podniosłych. Cóż tu wpisać? Z wrażeń odniesionych przy zwiędzaniu farmy naszych rodaków, jedno szczepólnie uderza, góruje nad innymi: o obok pielęgnowania rzeczy ojczystych, języka i

historii, widać nadzwyczajne, gorące serca, że to jest w tej materialistycznej Ameryce — przedwznie przywiązanie do religii ojców, do Kościoła. Dla nas jest to z jednej strony rozwiązaniem zagadki utrzymywania się szczerpłego początkowego żywiołu emigracyjnego polskiego w Ameryce; jest rozwiązaniem pytania, dla czego ten żywioł nie utonął w morzu obcych żywiołów, lecz ożywym rozrósł się i spotęgował, bo Polaków w Ameryce dziś przeszło — milion — i jest otuchą i nadzieją na przyszłość. Więc zasylając rodakom za Ocean serdeczne pozdrowienie, radzibyśmy przelać im zachętę do wytrwania na obranej drodze, u której kresu wypisane: W tym znaku zwyciężysz!

Kronika

miejscowa, prowincjonalna i zagraniczna.

Uczmy dzieci nasze czytać i pisać po polsku!

Poznań, piątek 24 sierpnia

* **Ze Strzelna** piszą do berlińskiej „Germanii“: „Od 1 października b. r. otrzyma nowo urządzona w Bartodziejewich w powiecie naszym *szkoła ewangelicka* nauczyciela. Liczba ucni wynosi 9, dla których trzeba było wzniesić piękny, nowy budynek i utworzyć samodzielną posadę. Czy umiałby któryś z czytelników przytoczyć podobne przykłady, aby tak uwzględnił katolików?“

* **W mocy lex Haene** zostały przekazane powiatom W. Księstwa i miastom Poznaniowi i Bydgoszczy następujące sumy:

- 1) W obwodzie rejencyjnym poznańskim otrzymano powiaty:
 - Odołanowski 21,354 marek, Międzychodzki 19,286 marek, Babimojski 39,257 m., Wschowski 23,995 m., Gostyński 34,415 m., Grawski 25,093, Jaroński 32,869, Kępiński 23,239, Koźmiński 23,239, Kościński 34,038, Krotoszyński 31,079, Leszczyński 32,287, Międzyrzeczki 35,118, Nowotomyski 21,992, Obronicki 45,298, Ostrowski 24,409, Pleszewski 24,139, Poznański wschodni 30,342, Poznański zachodni 29,621, Rawicki 88,636, Szamotulski 46,260, Ostrowski 19,791, Smigielski 27,020, Sremski 39,756, Średzki 49,232, Skwierski 17,782, Wrzesiński 27,337, Poznań miasto 85,697 m.
 - 2) W obwodzie rejencyjnym bydgoskim otrzymano powiaty:
 - Bydgoszcz miasto 38,947 marek, Bydgoski 58,448, Czarnkowski 29,979, Wielki 23,616, Gnieźnieński 33,613, Inowrocławski 61,533, Chodzieski 44,252, Mogilnicki 34,309, Szubiński 36,277, Strzebiński 33,016, Wyrzycki 53,408, Witkowski 20,542, Wągrowiecki 40,061, Żniński 30,064 m.

* **Górnośląscy gospodarze**, o których wczoraj pisaliśmy, że przybyli z pod Raciborza, aby w Wielkim Księstwie Poznańskim zakupić parcele, zgłosili się do tu-tejszej „Spółki parcelacyjnej rolników“. Było ich trzech. Spółka rolników wskazała im ziemie w trzech różnych okolicach: w powiecie poznańskim dwa folwarki, w pow. średzkim jeden, a w koźmińskim, gdzie już jest kolonista Spółki na 180 morgach, także jeden folwark. Bracia górnośląscy udali się w dalszą podróż, aby obejrzeć te folwarki.

Bydgoska „Ostd. Presse“, dowiedziawszy się o zamiarze tych Górnoślązaków, przeleżała się ich nieumiejętnie, ponieważ widzi w tem osiedlaniu się polonizowanie Wielkiego Księstwa Poznańskiego, krzyżując plany niemieckiej komisji kolonizacyjnej. Powiada „Ostd. Presse“, że Górnoślązacy są doskonałymi, pilnymi rolnikami i hodowcami ogrodowin i z tego właśnie względu byłoby pożądanymi, gdyby nie to, że należą do stronictwa polskiego.

U nas ogrodnictwo jest w istocie bardzo zaniedbane, gdyż ci bracia górnoślązcy w tę stronę skierowali swoją uwagę i pracę, toby im się to niewątpliwie bardzo opłaciło.

* **Pożar** wybuchł dziś w nocy w składzie strojów przy Wrocławskiej ul. nr. 15. Straż ogniowa zgasiła ogień, ale z niektórych pięt musiała wśród dymu powynosić ludzi.

* **Stan wody w Warole** w Poznaniu dnia 23 sierpnia ran 0,26 m. Dnia 23 sierpnia w południe 0,26 m. Dnia 24 sierpnia rano 0,28 m.

* **Jeneralny dyrektor** ziemstwa, p. Staudy, powrócił wczoraj z wód i objął urządowanie.

* **Odpuść Pocieszenia** M. B. w Oborzyskach przypada na niedzielę 2 września.

* **Międzychód**. W Izdebnie powstała nowa szkoła katolicka, do której przyłączono Izdebno, Kaszlin i folwark Jabłonowo, które dotychczas należały do Ryzyna.

* **Przyleplanie marek** dla kasy zabezpieczenia w Przecie inwalidztwa i na starość zamierzają władze w Rusach Wschodnich, tak urządzić, aby władze gminne ściągając pieniądze na te marki od pracodawców, a same wlepiły te marki. — Byłoby bardzo pożądanem, aby te procedury wszędzie zaprowadzono, bo przeto oszczędziłoby się pracodawcom ambarasu, a w danym razie kar, a nadto nie potrzebowałyby w takim razie kontrolerów objeżdżających wieś i miasta. Władze miejscowe znając stosunki lokalne lepiej od przyjeżdżających dorywczo kontrolerów, wiedziałyby dokładniej od nich, kto i ile ma ludzi, za których na marki płacić musi. Kontrolerzy dużo kosztują, a gdyby się bez nich obyło, toby kasa wiele na tem zyskała.

* **Z Szubińskiego**, 23 sierpnia. Onegdaj obchodził nauczyciel pan Orłowski z Wolwarku, 50-letni jubileusz swego urzędowania. Tę uroczystość rozpoczęliśmy mszą świętą u fary, X. proboszcz Ryński wręczył Jubilatowi błogosławieństwo Najprzewielebniejszego X. Arcypasterza. Po mszy św. odbył się, ten akt jubileuszowy w szkole, gdzie kol-dzy Jubilata i działwa szkolna i reprezentanci gminy licnie się zebrali. Landrat wręczył panu Orłowskiemu orla domu Hohenzollernów. Ile to przeobrażeń i rozporządzeń szkolnych przeszła szkoła wielkopolska przez te lat 50, a wszystkie coraz bardziej zacierały pedagogiczny jej charakter, wciągając szkoły w usługi nie-szczęśliwej polityki, spajającej tak wzniosłe zadanie szkoły.

* **Stęszewo**. [Od dnia 1 września r. b. tak zostaną ułożone godziny służbowe w tutajszym [urzędzie stanu cywilnego: a) dla meldujących urodzenia codziennie zrana od godziny 9—11; dla zapowiedzi i zawierania ślubów co po-niedziałek i czwartek z rana od godz. 9—12. W święta i niedziele można tylko nagłe sprawy n. p. nieżywo narodzone dzieci meldować w czasie od godz. 11^{1/2}—12^{1/2}. * **Wrzesień**, 23 sierpnia. Tutejsza policja naka-zała, aby wczoraj od zmroku do godz. 10 były sienie

przez wszystkie pietra oświecone. Gdyby kto w odpo-wiednio oświeconej sieni spadł n. p. ze schodów lub z po-wodu innego jakiego przypadku pokaleczył się, to za to gospodarz nie odpowiada, ale winien on wynagrodzić koszt leczenia, a w danym razie, jeżeliby pokaleczony czuł się niezadowolonym do pracy, wynagrodzić mu te strata, a nadto podpada karze kodeksu karnego. To rozporządzenie policyjne jest więc bardzo pożądanem, bo zapobiega nieszczęściom, które w ciemnych sieniach nieraz się zdarzają i uchroni gospodarzy o kary i strat.

Nad odbudowaniem spalonej cukrowni raczą pracują, a przedewszystkiem urządzają poniszczony aparaty elektryczne, aby także w nocy mularze i cieśle pracowad mogli.

* **Bydgoszcz**, 22 sierpnia. Umarła tu onegdaj na-gle przy syciu na maszynie pewna szwaczka. Wykazało się, że śmierć była skutkiem zbytniego ściągnięcia sznur-ówki.

* **Tozew**. Tutejsza cukrownia „Ceres“ wypłaci za rok ubiegły 12 procent dywidendy.

* **Chełmno**, 23 sierpnia. Zebranie Stowarzyszenia nauczycieli katolików odbędzie się tu od 1 do 3 październi-ka r. b. Dotychczas zapowiadane są następujące wy-kłady: 1) Kościół katolicki jako instytucja wychowawcza. 2) Wpływ wychowawczy na dzieci, które już ukończyły szkołę. 3) Urząd nauczycielski uświęcony powagą Kościoła.

* **Teatr polski w Copotach**. W niedzielę dramat historyczny: „Obrona Częstochowy.“

* **Piła**, 22 sierpnia. Wynagrodzenie za pożar w le-sie. Na dniu 22 lipca 1892 r. powstał w zagajach na-leżących do naszego miasta pożar. Wykazało się, że przyczyną tego były iskry, wypadające z lokomotywy ko-lejowej. Fiskus kolejowy wynagrodził tę stratę w sumie 3998,83 m.

* **Berlin**, 21 sierpnia. (Synobójco) Nowa trage-dya rodzinna rozegrała się w dniu wczorajszym przy Demminerstrasse pod numerem 65. Mieszkańcy tam na drugim piętrze tapicer Paweł Zimmermann, liczący lat 37, człowiek nader popędliwego charakteru i oddany pi-janństwu, wrócił około godz. 6 po południu do domu z re-wolwerem w rękę, z zamiarem zastrzelenia swojej mał-żonki i dwojga dzieci. Żona, podlegająca oddawna brutalnościom małżonka, zatrudniona, wysłała dziewię-cioletniego syna po pomoc do cyrkulu, lecz następnie roz-myśliła się i córce poleceń. Wraz z synem siadła w kuchni i zajęła się czytaniem gazety. W tej chwili wpadł wściekły małżonek do kuchni i kilka razy wy-strzelił do żony, spokojnie siedzącej. Przestraszony syn zerwał się z kizesetka, lecz zanim zdolał przemówić, padł ugodzony w czoło. Matka nie doznała żadnego szwanku. Huk strzałów ściągnął sąsiadów, którzy zawezwali nie-zwłocznie pomocy policyi. Potwornego ojca aresztowano i odprowadzono do więzienia. Słaba tylko nadzieja jest utrzymania chłopca przy życiu. Zbrodniarz na przesłu-chaniu tłumaczył czyn swój pijanstwem, lecz nie znalazł wiary, z uwagi, że i po trzeźwieniu ni-jednokrotnie od-grażał się żonie, a znalazłono nadto w kieszeni jego świeżo wyostrzony nóż długi, a pod poduszka ciężki młot. Na utrzymanie całej rodziny pracowała żona wraz z trzydziestoletnią córką, gdyż ojciec z powodu pijanstwa, nigdzie nie znajdował zajęcia. Żona niejednokrotnie czyniła mężowi wyrzuty, skutkiem czego wywołała jego złość i ostatecznie zamach zbrodniczy.

* **Cholera**. Nał Warty i Notecia zachorowało w czasie 13 do 20 b. m. 15 osób, z których 11 umarło. Z tych przypadła na Lochowice 3, Józefinę 1, Lasko-wińce 1, Pajulinowo 1, Hofmanowo 1, Józefowo 1, Uśó 2, Smolary 1, Landsberg 1, a 3 na Kłodów. — W Lands-bergu umarło na cholere wczoraj, w czwartek, dziecko, którego brat poprzednio także na cholere umarł.

Gdańsk, 23 sierpnia. Skonstatowano cholere u dziecka z St. Dworu, u dwóch osób (ojca i dziecka) z Plehnendorfu, u dziecka z Wisłoujki, u robotnika z St. Dworu, u flisaka z Roznowa pod Lubawą, u zmar-tych 20 b. m. trojga ludzi z Golumbia. W Moltawie od-kryto bacyle choleryczne.

* **Kalendarz**. Jutro w sobotę dnia 25 sierpnia św. Ludwika kr.

Wschód słońca o godzinie 5 minut 1. Zaćmód o go-dzinie 7 minut 2.

Skrzynka do listów.

* **W. Panu A. D. w R.** Korespondenci p. t. „Słukwo (sic) o stanie organistów“ (sic), drukować nie możemy.

Telegram giełdowy.

So. III, 24 sierpnia 1894 roku. (Kursa końcowe.)		22		23	
Kurs z dnia	23	24	22	23	24
Pazenia słabo.	139 75	141 50	Niem. 8 ^{1/2} opoz. pań.	91 50	92 10
na sierpień	149 75	141 50	Consol. 4 ^{1/2} o.	106	105 90
na wrzesień	121 75	123 50	Consol. 3 ^{1/2} o.	102 60	102 80
Żyłe oslab.	122 25	123	Pozn. 4 ^{1/2} o. l. zast.	103	102 80
na sierpień	44	43 90	Pozn. 3 ^{1/2} o. l. zas.	99 40	99 40
na wrzesień	44	43 90	Pozn. listy rent.	104 20	104 20
0lej rzep. słabo.	44	43 90	Poznań. oblig.	99 25	99 20
na sierpień	44	43 90	Nowa Pozn. poz.	99 10	98 75
na październik	44	43 90	Anstr. banknoty	163 95	163 85
Okowita niemz.	32 60	32 50	Anstr. renta srb.	95	95
ekspartowa	35 70	36	Ros. banknoty	219 50	219 25
na sierpień	36	36 30	Ros. listy zastaw.	163 70	163 70
na wrzesień	36	36 30	Pols. 4 ^{1/2} o. l. zas.	68 70	68 80
na październik	36 30	36 60	Weg. 4 ^{1/2} o. l. zas.	99 30	99 70
na listopad	36 50	36 80	Weg. 4 ^{1/2} o. kor.	92 60	92 70
na grudzień	37 80	37	Anstr. kred. akcje	220 10	220 40
spoyzwana	—	—	Lombardy	45 30	45 30
Owies	124 50	125	Disconto com.	104 10	104 60
na sierpień	—	—	Uposażenie:	—	—
Wypowiedziano:	0,000	0,000	bez interesu.	—	—
żyta węgpi.	0,000	0,000			
okowity kw. eksp.	0,000	0,000			
spoz.	0,000	0,000			

So. III, 24 sierpnia 1894 roku. (Kursa końcowe.)		23		24	
Kurs z dnia	23	24	23	24	24
Pazenia słabej.	135 70	136 50	Okowita stale.	—	—
na wrzes.-paźdz.	137	137 75	wmiejscu ekspart.	31 60	32
na październik	118 50	119 75	na sierpień	—	—
na listopad	119 50	121	na wrzes.-paźdz.	—	—
Żyła stalej.	118 50	119 75	Petroleum	—	—
na wrzes.-paźdz.	119 50	121	w miejscu	9 10	9 10
na październik	44 50	44 50			
na listopad	44 50	44 50			
na grudzień	44 50	44 50</			

Przybyli do Poznania.

Poznań, 23 sierpnia.

HOTEL BAZAR. Brodnicki z Kolydni, Grabski z Inowrocławia, pani Chłapowska z Rzegocina, Chłapowski z Czerwonowej, prof. Morawski z Krakowa.

LUZIŃSKIEGO HOTEL FRANCUZKI. Czepczyński z Poznania, Wirth z Berlina, Richter z Bischofswarda, Eberle z żoną z Lipska, Białkowski z Lwowa, Czerkiewski z Pragi.

KAMIENSKIEGO HOTEL VICTORIA. Telefon 84. X. Czerwiński z Dolska, dr. Szablewski z Fryburga, dr. Liebek z rodziną z Srody, Kaliszbak z Plauen, Zakrzewski i dr. Lyskowski z Wrocławia, Jacobi i Wentzel z Berlina, Rakowiecki i Puchalski z Król. Polskiego.

ADAMCZEWSKIEGO HOTEL BERLIŃSKI. Telefon 165. X. prob. Staniszewski z Odolanowa, Gustowski z Królestwa Polskiego, radca Koehler z Bytomia, Langer z Wrocławia, pani Bernhard z Berlina, Abbag z Magdeburga.

Gospodarstwo, handel i przemysł.

(K) Poznań, 24 sierpnia. (Sprawozdanie giełdowe). Stan powiatu: pięknie. Okowita: słabiej.

Cena wypraw. —, Wypowiedziano —, w miejscu (bez becki) tow. opodat. 50 ta 50,40 m. 70-ta 30,60 m. sierpień 50-ta 50,40, 70-ta 30,60, m.

(Sprawozdanie urzędowe.) Okowita. Wypowiedziano — litrów. Cena wypowiedziana — mtk., w miejscu bez becki 50-ta 50,40 mtk. 70-ta 30,60 m. kwiecień 50-ta — m. 70-ta — mtk.

Ceny targowe w Poznaniu d. 24 sierpnia 1894.	TOWAR			
	piękny	średni	połedni	ostatni
Pszennica 100 kilog.	18 80	13 20	12 40	—
nowa	—	—	—	—
Zyto	10 80	10 60	10 40	—
Jęczmień	19 50	11	10	—
Owies	11 50	11	10 50	—
Groch wrzący	—	—	—	—
na paszę	—	—	—	—
Kartofle	—	—	—	—
Wyka	—	—	—	—
Rzepak	—	—	—	—
Zubin złoty	—	—	—	—
niebieski	—	—	—	—

Bydgoszcz 23 sierpnia 1894.

Pszennica 128—132 m, gatunek poledni — m, najlepsza ponad notowanie.
Zyto 100—104 mtk., gatunek poledni — mtk.
Jęczmień według jakości 95—100 mtk., dla browarów 110—125.
Groch na paszę — m, wrzący — m.
Owies nowy 108—118 m, stary 120—125 mtk.
Okowita 31,00 m.

Wrocław, 23 sierpnia 1894 r.

Postanowienia miejskiej deputacji targow.	Za 100 kilogramów					
	naj- wyż.	naj- niż.	średni	naj- wyż.	naj- niż.	średni
Pszennica biała	13 70	13 50	13 20	12 90	12 10	11 60
nowa	13 40	13 10	12 90	12 40	12 10	11 80
Pszennica żółta	13 60	13 40	13 10	12 80	12 10	11 80
nowa	13 30	13 00	12 80	12 30	12 00	11 50
Zyto	11 20	10 80	10 70	10 50	10 30	10 00
Jęczmień	18 80	18 30	12 30	11 40	9 80	8 30
Owies	13 10	12 10	11 10	10 80	10 60	10 40
nowy	11 20	11 00	10 70	10 50	10 30	9 70
Groch	16 00	15 00	14 50	14 00	13 00	12 00

Magdeburg, 23 sierpnia. — Cukier słodki excl. work. 92% —, cukier ziem. excl. 88% —, cuk. ziem. excl. 75% Rendem. —, —. Drugi produkt exc. 75% Rendem. 9,50. Uspokojenie: stala. Rafinada chlebowa I. 25,37 1/2, Rafinada chlebowa II —, mielona rafin. z beczką 25,25, miel. Mellis I z beczką 23,87 1/2. Spok. Cukier surowy I. Produkt tranżito fr. stek Hamburg za sierpień 12,55 — pl. 12,60 — żąd. wrzesień 11,55 — plac. 11,62 1/2 żąd., październik-grudzień 10,77 1/2 plac. 10,85 — żąd., styczeń-marzec 10,77 1/2 plac., 10,82 1/2 żąd. Słabo. Obrót tygodniowy w cukrze surowym — ctr.

Hamburg, 23 sierpnia. — Okowita słabiej, sierpień-wrzesień 19 1/2 żąd., wrzesień-październik 19 1/2 żąd., październik-listopad 19 1/2 żąd., listopad-grudzień 19 1/2 żąd. — Kawa good average Santos za sierpień 78 1/2, za wrzesień 76 —, za grudzień 69 —, za marzec 66 1/2. Uspokojenie: potw. Obrót 8500 miechów.

(Nadesłano).
FABRYKA
papierosów i tureckich tytoni
"VULKAN"
I. F. J. KOMENDZINSKI W DREZNIE
wraza Szarowym Amatorom łaskawą uwagę na swoje papirasy i tureckie tytonie, które w wszystkich główniejszych ednosnych handlach są do nabycia. Ceny nader umiarkowane.

**Gabryela z Starzyńskich
Juliuszowa Tarnowska**

przeżywszy lat 25 po długiej i ciężkiej chorobie, opatrzona śś. Sakramentami, zasnęła w Bogu dnia 21-go sierpnia w Końskich, gdzie nabożeństwo żałobne odbyło się w piątek dnia 24-go sierpnia.

Pozostały mąż zaprasza krewnych i przyjaciół na pogrzeb w Dzikowie dnia 28-go sierpnia o godzinie 9-tej rano, po czym zwłoki złożone zostaną w grobowcach rodzinnych.

Osobne zawiadomienie rozsyłane nie będzie.

**Zakład kościelno-artystyczny
J. SZPETKOWSKIEGO w Poznaniu**

poleca się
do restaurowania kościołów.

Fabryka zaopatrzona w motor gazowy i wszelkie najnowsze urządzenia do obrabiania drzewa, wykonuje **ołtarze, konfesyonały, ambony, ławki** etc. w każdym stylu, akuratanie szybko i tanio.

Rysunki i kosztorysy na żądanie franko. (1757)

**Skład ulica Berlińska nr. 15.
Fabryka ulica Łazienkowa nr. 9.**

Założony w r. 1881. **M. Kudliński** Założony w r. 1881.

złotnik i jubiler

Poznań, Podgórna ul. 14 vis-à-vis placu Piotra dawniej w teatrze polskim

poleca skład „swój” dobrze asortowany w **biżuterię** złote i srebrne, gustowne a nie drogie, oraz **naczynia kościelne** i drogie kamienie.

Pierścionki

z rozmaitemi szlachetnymi kamieniami w pięknych oprawach własnej pracy, stosowne dla zaręczających się od M. 8—300 za szt.

Uwaga! Parę obrączek ślubnych od 8—14 M. wykonuje za 3 M.

15—25 „ 4 „
25—60 i wyżej „ 5 „

resztę daje wartość złota.

Napisy gratis, każda próba złota stopowana pod gwarancją.

Pierścionki z emalią 3 fasetowe masiv złote, M. 11 za sztukę.

Para obrączek srebrnych gładkich 1,5', z sercami 1 7/8 M.

Wieleb. Duchowieństwu niniejszym uprzejmie donoszę, że wszelkie stare lub zużyte naczynia kościelne przyjm. w zamian za nowe oraz restauruję takowe i przerab. na nowe, złocę i srebrzę w ogniu i galwanicznie.

Wszelkie powyższe przedmioty wykonuję przezwadnie we własnej pracowni i dla tego śmiało ręczyć mogę za ich rzetelność i trwałość.

Wszelkie zamówienia zamiejscowe uskuteczniam odroczną pocztą.

Serca litościwe

zajęli się gorliwie budową kościoła **św. Piusa w Berlinie**, tak że można mieć nadzieję, że w jesieni 1894 r. obchodząc będziemy uroczystość poświęcenia nowego kościoła; zwracając się **po raz ostatni** do miłosierdzia dobrodziejów proszę **raz tylko jeden** jeszcze wesprzeć jałmużną kościół **św. Piusa**. W kościele tym od 14 wielu w niedzielę i święta odbywa się osobne nabożeństwo dla Polaków. (1624)

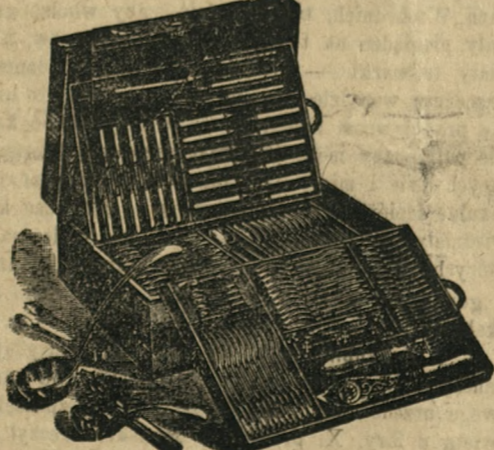
X. Frank, proboszcz parafii ś. Piusa, Berlin O., Pallisadenstr. 73.

Wielebne Duchowieństwu, Szanownym Towarzystwom, Bractwom, Dozorom kościoła i Wnym Paniom polecam najuprzejmiej moją **artystyczno-przemysłową szkołę i pracownię wszelkich przyborów kościelnych**, w której podejmuję się umiejętnie za przystępną cenę uczynić zadość naszym wymaganiom. (183)

Przedewszystkiem wykonuję wszelkiego rodzaju **sztaendary i chorągwie, kapy, ornaty i stuły, bursy, welony, zasłonki i sukienki na puszki** oraz wszelką bieliznę kościelną.

Helena Cwojdzinska, nauczycielka, przez żeńską akademię przemysłową w Wrocławiu dyplomowana. Stary Rynek 52 II p., wchód z ul. Wodnej.

Wielką oszczędność kapitału



zyska się kupując za miast kosztownych srebro dziś w najzamożniejszych domach powszechnie używane grubym pokładem srebra **połączniete (platerowane) sztućce** stołowe ze słynnej fabryki wyrob. srebrnych i platerowanych **Christofle & Comp. w Paryżu**.

Porównanie dla wykazania korzyści.
12 łyżek stołowych M. 27,00 2 łyżki półmiskowe M. 14,40
12 widelcy „ 27,00 12 łyżeczek do kawy „ 14,40
12 noży „ 28,80 12 łyżeczek do moki „ 11,20
12 ławczek pod noże „ 13,20 1 łyżka wazowa złocena „ 12,80

Cały ten komplet w każdym gospodarstwie niezbędniejszych sprzętów kosztuje **razem 150 Marek**.

Prócz wymienionych sztućców, polecam wielki wybór innych, również praktycznych przedmiotów a mianowicie: **enkieleczki, zastawy, kosze do ciast, menażki do octu i oliwy, solniczki, podstawki do kieliszków i butelek, tace i półmiski różnych wielkości, lichtarze kandelabry, lustra toaletowe, przybory na gotowanie** i t. d. po cenach przystępnych, zapewniając rzetelność wyrobów i trwałość w użytku takowych. Wszelkie reperacje, posrebrzanie i odnawianie starych sztućców wykonuję po możliwie taniem cenie. Stare do użytku niezdatne srebro przyjmuję w zamian. (1559)

J. Stark w Poznaniu

Wilhelmowska ulica 31.
Specjalny skład wyrob. platerowanych i sprzętów kościelnych.

W środę dnia 22 b. m., opatrzony śś. Sakramentami, rozstał się z tym światem po krótkiej chorobie ś. p. (330)

August Klinke

w wieku lat 70.
Pogrzeb odbędzie się w sobotę dnia 25 b. m. o godzinie 4 po poł. z kościoła Pofranciszkańskiego. O czym krewnym i znajomym donosi **w smutku pogrążona rodzina.**

Poznań, dnia 24 sierpnia 1894.

Przewiel. Duchowieństwu polecam

Stacye Drogi Krzyżowej
figury, chorągwie,
ołtarzyki do noszenia
i t. p. (328)

Praca rzetelna i ceny najtańsze.

J. Piotrowski
Plac Wilhelmowski 18.

Jedyna fabryka powozów,
która posługuje się tylko własnym wyrobem

A. MORAWSKIEGO

w Poznaniu, ulica Wiktorii

wykonuje każdego rodzaju powozy, karawany, sanki i wozy reklamowe oraz przyjmuję wszelkie reperacje wchodzące w zakres powoźnictwa.

Własny warsztat dla ośi patentowych i reperacji tyche. (238)

K. Nowakowski
w Inowrocławiu
poleca **CYGARA** hamburskie, bremenskie i importowane hawarskie w wielkim wyborze po cenach przystępnych. (129)

Zamówienia pozamiejscowe ukurtacznia się franko.

Wino zdrowia z jablek

używane jako lekarstwo i do bowi wytrawne litr po 30, słodkie po 40 franc wysyłam w baryłkach po 25, 50 i 100 litr. za pobraniem poczt. **Oswald Flikschuh, Neuzelle.** (270)

Malarstwo na szkło
A. REDNER,
Wrocław, Monhauptstr. 7.
Specjalność: Ozsklenie kościołów.

Każdą ilość (318)

włosia
(ciętego) kupuje **Prowincjonalny Zakład dla Ociemniałych w Bydgoszczy.**

Mieszkanie
składające się z 3 pokoi i kuchni jest od 1 października r. b. przy **Piotra ul. 3** do wynajęcia.

Współpracownika
do codziennego pisma politycznego poszukuje się od 1. 10. r. b. — Zgłoszenia przyjmują Eksped. Kur. Pozn. pod nr. 332.

Nauczyciela domowego
z dobremi świadectwami, któryby chłopców do kwarty przyjmując sposobił, poszukuje (309)

Ornass,
Lisewo Prusy Zachodnie.